

Światła pośród mroku. Chanuka w getcie warszawskim. 1940.

Udostępniamy felieton dr Martyny Grądzkiej-Rejak, kierownik Działu Naukowo-Badawczego MGW, opublikowany w wydaniu „Plus Minus Rzeczpospolita” z 19 – 20 grudnia 2020 roku.

Spośród dorocznych świąt żydowskich, jednym z najradośniejszych, szczególnie lubianych przez dzieci jest przypadająca w okresie zimowego przesilenia Chanuka. Każdego z ośmiu wieczorów Święta Świateł, jak inaczej nazywa się Chanukę, na specjalnym świeczniku zapalana jest kolejna świeca. 24 grudnia 1940 r. po raz pierwszy obchodzono ją w przeludnionym, zamkniętym za ceglany murami getcie warszawskim.

Blask świec

W połowie listopada 1940 r. Niemcy zakończyli proces tworzenia getta w Warszawie. Budowane od wiosny mury, a miejscami ściany domów oraz płoty i zasieki szczelnie otaczały dzielnicę i wyznaczały jej granice. Za nimi, na przestrzeni około 4 km², wypełnionej zabudowaniami, zamknięto niemal 400 tys. osób. Ulice tej, jak nazywali ją Niemcy, żydowskiej dzielnicy były gwarne i pełne przechodniów, osób sprzedających różnorodne towary czy zebrzących o wsparcie. Także mieszkania w getcie zagęszczono do granic możliwości, w wielu na małej powierzchni stłoczono po kilka rodzin, co wymagało przeorganizowania dotychczasowego życia i przyzwyczajenia do funkcjonowania w przytłaczającej ciasnocie. Niemniej życie za murami toczyło się dalej. Pierwszy dzień po zamknięciu bram getta symbolicznie przypadał w szabat, rozpoczynając tym samym cykl świąt, które odtąd obchodzono w dzielnicy zamkniętej.

W końcu grudnia 1940 r., równocześnie z katolickimi Świątami Bożego Narodzenia, rozpoczęła

się Chanuka. „Wtorek, 24 grudnia [19]40. Dzisiaj jest pierwsza świeczka chanukowa. Na ulicy widać sprzedających świece chanukowe po 6 gr.” – notował w swoim dzienniku Hersz Wasser, sekretarz podziemnej organizacji Oneg Szabat. W getcie, w którym niewielkie racje żywności oraz inne produkty wydzielano na kartki, zorganizowanie świec na kolejne dni obchodów święta było ważnym i trudnym zadaniem. Tym bardziej, że, jak donosiła ówczesna prasa, był to towar reglamentowany. Choć nie zachowały się fotografie, można jednak wyobrazić sobie mroźne i ciemne grudniowe wieczory tamtego roku, rozświetlane blaskiem palących się w oknach świec. Gadzinowa „Gazeta Żydowska” informowała, że w Warszawie ich zapalenie powinno nastąpić kwadrans po godzinie 16. Tradycja nakazywała, by ośmioramienne świeczniki, zwane chanukijami, ustawiać na parapetach i tym samym dawać światu świadectwo cudu, który wydarzył się w Świątyni Jerozolimskiej w drugim wieku przed naszą erą. Nie używano ich zatem do oświetlania mieszkań i tym samym do prac związanych z codziennością.

Na łamach „Gazety Żydowskiej” przygotowano w tym czasie artykuły poświęcone genezie oraz symbolice Chanuki. Opublikowano także opowiadania, z których część stanowiła rodzaj literatury „ku pokrzepieniu serc”. W cyklicznej rubryce „Nasza Gazetka” adresowanej do dzieci i młodzieży wydrukowano wspomnienia chanukowe czytelników z różnych miejscowości Generalnego Gubernatorstwa, jak też napisane przez nich utwory literackie. W wierszu „Moc oliwy chanukowej” podpisana Goldzia Recht z Kielc odnosiła się też do bieżącej sytuacji, w jakiej znaleźli się Żydzi:

„Sącz-że się, sącz oliwo święta
Do naszych smutnych serc, pełnych zwątpienia.
Ucisz nasz ból, ułagodź rany,
Rozpędź nasz smutek i ukój cierpienia!
Dodaj nam siły, dobrej nadziei,
Bo łódź nasza błądzi po morzu bez granic;
Daj moc czekania tych dni świetlistych,
Gdy wreszcie wrócim do cichej przystani...[...]”.

Pomimo trudów okupacji, dziewczynka z ufnością patrzyła na Chanukę 1940 r., mając nadzieję na kolejny cud i rychły koniec wojny.

Radość Chanuki

Chaim Kapłan, nauczyciel i baczny kronikarz życia getta warszawskiego, w dzienniku pod datą 26 grudnia 1940 r. wspominał o tym jak z jego perspektywy wyglądały tamte obchody święta Chanuka. „Nigdy wcześniej w żydowskiej Warszawie – pisał – nie widziano tylu chanukowych przyjęć, co w tym <<roku muru>>. Ze względu na wiszący nad naszymi głowami miecz, nie odbywają się one jednak pośród świętujących tłumów, demonstrujących swą radość w miejscach publicznych”. Opis ten kontrastuje z cytowanym fragmentem wiersza. Zdaniem Kapłana, ta mnogość spotkań, była wyrazem sprzeciwu wobec polityki Niemców, ograniczającej prawa społeczności żydowskiej, między innymi poprzez zamknięcie synagog oraz domów modlitwy, ich prawo do praktyk religijnych. Nieprzestrzeganie narzucanych rozporządzeń miało stanowić o sile, solidarności oraz woli walki o przetrwanie: „Zachowywaliśmy się w ten sam sposób jeszcze zanim uwięziono nas w murach getta, kiedy przekłeci naziści panoszyli się na naszych ulicach śledząc każdy nasz ruch. Od czasu utworzenia getta doświadczamy swoistego wytchnienia od jawnych i skrytych szpiegów, dlatego też chanukowe przyjęcia odbywają się niemal na każdym podwórzu, nawet w pokojach wychodzących na ulicę – przy zaciągniętych zasłonach, i tyle”. Kapłan wspominał też o radosnej atmosferze towarzyszącej kolejnym dniom Chanuki, a co szczególnie ciekawe, o wierze że wojna nie potrwa już długo, a los Niemców jest przesądzony. Zamknięci w getcie ludzie w radosnym święcie upatrywali przede wszystkim możliwości spotkania z rodziną i przyjaciółmi, a przy tym także powrotu wspomnieniami i atmosferą do czasów sprzed wojny. Była to dla nich szansa na choćby chwilowe oderwania się od problemów, nierzadko przytłaczającej i mrocznej rzeczywistości. W trakcie spotkań grano w drejbla (mały, czteroboczny bączek), a dzieci otrzymywały chanuka gelt, czyli pieniądze lub drobne upominki. Mieszkania ożywiał śmiech, gwar rozmów, krzątania związana z przygotowaniem do wspólnych posiłków.

Także Hersz Wasser w swoim dzienniku zwracał uwagę na radość panującą wśród wielu mieszkańców getta, mającą dla większości podłoże świąteczne, ale dla niektórych też polityczne. 26 grudnia pisał: „Nastrój Żydów jest świetny – pokłada się nadzieje w klęsce włoskich żołnierzy [aluzja do kontrofensywy w Albanii] i już widzi się przyszłość w różowych barwach. [...] W związku

z Chanuką panuje epidemia rozrywek – trzeba stwierdzić, że warszawskie getto bawi się – może bez ustalonego programu, ale potrzebuje społecznych i kulturalnych przeżyć. Każdy komitet domowy, patronat kuchni lub instytucja organizują na własną rękę różne imprezy – i wszystkie przynoszą korzyści materialne. Jedne imprezy stoją na nie najgorszym poziomie – inne w ogóle nie mają żadnego poziomu – ale... artyści, recytatorzy, muzycy wiążą jakoś koniec z końcem”. Wasser wspominał o koncercie chanukowym zorganizowanym w sobotę 28 grudnia 1940 r., w budynku Głównej Biblioteki Judaistycznej przy ul. Tłomackie 3/5, w którym przy pełnej sali występowali m.in. kantor Gerszon Sirota oraz sopranistka Zimra Zeligfeld (żona Menachema Kipnisa). Nieliczni mieszkańcy getta mogli pozwolić sobie na spotkania w tamtejszych kawiarniach, czy też na udział w odpłatnych występach artystycznych. Większość spotykała się w gronie najbliższych w prywatnych mieszkaniach. Spożywano potrawy smażone na oliwie lub oleju, np. ziemniaczane placki – latkes lub pączki i naleśniki. Jak pisał Wasser, atmosfera święta była – dosłownie – odczuwalna już na ulicach, gdzie „sklepów z latkes jest jak grzybów po deszczu – ulice aż pachną olejem makowym – wojenna przyjemność”. W Poradniku dla Gospodyń – cyklicznej rubryce „Gazety Żydowskiej” – publikowano w tamtym okresie szereg przepisów na potrawy z kapusty, fasoli i soczewicy. Pojawił się też przepis na chanukowe racuchy.

Loterie charytatywne

Świętowanie chanuki było też okazją, aby wesprzeć działalność charytatywną. Funkcjonujące w getcie organizacje samopomocowe i komitety domowe bardzo się wówczas aktywizowały. „Nadzwyczajne czasy wymagają nadzwyczajnych ludzi – Żydów. Dał się zauważyć poważny nastrój. Chleb jest lepszy od biszkoptu – na ulicach przeprowadza się loterie chlebowe [gdzie fantem jest chleb]. Odnoszą one sukces – sprzedaje się numerki po 20 gr, a numer, na którym zatrzymała się wskazówka kręcącego się koła, wygrywa chleb” – notował Wasser. Wspominał przy tym o licznych akcjach charytatywnych na rzecz ubogich i potrzebujących. Nierzadko dochodziło przy tym do rekwirowania puszek, gdyż nie wszystkie komitety domowe i organizacje miały pozwolenie na prowadzenie takich zbiórek. Dochód z części imprez artystycznych także był przekazywany na rzecz np. sierot, starców lub działających w getcie szpitali. Wieczory artystyczne przygotowywano też w sierocińcach i innych instytucjach społecznych.

Chanuka 1940 r., choć obchodzona już za murami getta warszawskiego, jak wynika ze wspomnień przebiegała jeszcze we względnie spokojnej atmosferze – atmosferze, która wyrastała z nadziei na rychły koniec wojny. Jednak kolejne miesiące okupacji pogłębiały ubożenie społeczności żydowskiej, przyniosły głód, choroby i śmierć na ulicach. W jednym z artykułów opublikowanych w „Gazecie Żydowskiej” pierwszego dnia Chanuki 1940 r. napisano: „Historia nie powtarza się, podobnie jak jeden okres czasu nie równa się nigdy drugiemu. [...] Jeśli więc nie możemy liczyć się z powtarzaniem, jeśli nam nie wolno wysnuwać wniosków analogicznych, wówczas pocieszenie i nadzieję możemy czerpać z nauki, zawartej zarówno w legendzie o chanuce jak i historii Makkabeuszy”. I takiego zapewne pocieszenia, a także nadziei na lepsze jutro upatrywali w płonących na pamiątkę cudu świateł chanukowych stłoczeni w getcie warszawskim Żydzi, obchodząc pierwszy raz to święto w zamknięciu, za murami.

dr Martyna Grądzka-Rejak:

Autorka jest historyczką, kierowniczką Działu Naukowo-Badawczego w Muzeum Getta Warszawskiego.